TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

DLACZEGO UKRAIŃCY NIE CHCĄ POTĘPIĆ ZBRODNI UPA? W 80. ROCZNICĘ „KRWAWEJ NIEDZIELI”

Jakub Siemiątkowski · 11 lipca 2023



Czy w kontekście trwającej wojny sprawy trudnej historii stosunków polsko-ukraińskich stały się nieistotne, a Warszawa nie ma prawa wymagać od Ukraińców niczego? Takie tezy słyszymy nieraz w dyskusjach toczonych w związku z 80. rocznicą mordów dokonanych przez OUN-UPA. Z drugiej strony, równolegle można spotkać się z twierdzeniami, że wymaganie od Kijowa przeprosin za rzezie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej stanowi najistotniejszą płaszczyznę relacji pomiędzy oboma narodami, wobec której wszystko inne traci znaczenie. Z pewnością Polacy mają prawo oczekiwać uznania tych mordów za ludobójstwo, a przede wszystkim oczekiwać godnych, chrześcijańskich pochówków ofiar zbrodni, będących elementarnym standardem cywilizacyjnym. Wydaje się przy tym, że droga do realizacji polskiego interesu jest bardziej wyboista, niż twierdzą zwolennicy najprostszych rozwiązań. Jak więc realnie dążyć do upamiętnienia pomordowanych Polaków i zwiększenia wiedzy o zbrodniach na Ukrainie, skoro wymaga to utrzymywania dobrych relacji z Kijowem?

Stwierdzenie, że zagadnienie jest złożone, wielowątkowe i nadzwyczaj trudne, mogłoby się wydawać

truizmem – gdyby nie to, że polskiej debacie na ten temat najgłośniej wybrzmiewają dwa stanowiska, które należałoby nazwać skrajnymi: 1) rzeź wołyńsko-galicyjska być może stanowiła przerażające wydarzenie czasów wojny, ale dziś jest to sprawa mało istotna, ponieważ liczy się jedynie pomoc Ukrainie, napadniętej przez autorytarną Rosję, sami Ukraińcy w zasadzie mają zaś prawo czcić, kogo tylko zechcą, także żołnierzy (nie zbrodniarzy) UPA – a Polakom nic do tego; 2) rzeź wołyńsko-galicyjska stanowiła zbrodnię o skali i charakterze tak porażającym, że także dziś stanowić musi ona najistotniejszy czynnik w relacjach polsko-ukraińskich, a bez przeprosin i otwartego wyparcia się przez Kijów pozytywnego stosunku do bandytów (nie żołnierzy) z UPA – nie ma mowy o pomocy walczącej Ukrainie czy budowie z nią normalnych relacji.

Nazwanie obu stanowisk „skrajnymi" nie ma na celu ich stygmatyzowania – bywa nieraz, że poglądy radykalne okazują się na tej czy innej płaszczyźnie życia najwłaściwszymi: prawda nie leży bowiem po środku, a tam, gdzie leży – mówi niegłupie powiedzenie. Prawdziwe pojednanie musi być oparte na prawdzie, a trwałe dobre relacje polsko-ukraińskie nie mogą być zbudowane na fałszywej symetrii między ofiarami a sprawcami.

Miliony Polaków boli, że mimo wielkiej pomocy społeczeństwa, narodu i państwa dla Ukraińców po 24 lutego zeszłego roku nasi rodacy wciąż nie mogą doczekać się zwykłego pochówku, a zbrodnicze formacje przedstawiane są jako bohaterowie bez skazy. Nasze podejście do tego zagadnienia musi być jednak oparte na wiedzy bardziej niż na emocjach – jakkolwiek naturalnych i uprawnionych. Błędy na tym polu wynikają w niemałej mierze z nieporozumień, a czasem i po prostu zwyczajnej niewiedzy zarówno na temat faktów, jak i społecznej recepcji wydarzeń historycznych po obu stronach granicy. Nim więc przejdziemy do próby odpowiedzi na pytanie, jak wyglądają możliwe drogi wyjścia z aktualnego impasu, zastanówmy się czemu jest jak jest – odnieśmy się do garści faktów historycznych, które determinują pojawianie się współczesnych rozbieżności.

CZYTAJ TAKŻE: Nowy mit Ukrainy i polska prawica

Ludobójstwo

Dla porządku wyjaśnijmy – mowa o rzezi wołyńsko-galicyjskiej, gdyż w 1944 r. w Galicji Wschodniej doszło do mordów na skalę niemal porównywalną z tym, co oglądał w poprzednim roku Wołyń. Pomijanie tego faktu – z pewnością na ogół nieintencjonalne – umniejsza charakter przeprowadzonego przez OUN-UPA ludobójstwa.

W zasadzie nie wiemy, kiedy doszło do sformułowania planów wymordowania ludności polskiej na południowo-wschodnich ziemiach II RP. W wydanej w 2016 r. książce *Wołyń'43* jeden z najwybitniejszych znawców zagadnienia, prof. Grzegorz Motyka, stawiał tezę, że miało to miejsce już w latach 30., gdy OUN-owcy stykali się z chorwackimi ustaszami. W czasie II wojny światowej ci ostatni bowiem, stojąc na czele Niezależnego Państwa Chorwackiego, satelickiego wobec Berlina, dokonali na ludności serbskiej ludobójstwa zbliżonego w charakterze do rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Mimo złowrogo brzmiących sformułowań książki *Ukraińska doktryna wojenna* jednego z przywódców OUN, Mychajły Kołodzińskiego, trudno jednak uznać tezę tę za rozstrzygającą. Zapewne swój wpływ na działania ukraińskich nacjonalistów miał holocaust, który to „ośmielił" ich do myślenia o rozstrzyganiu sporów między narodami drogą ludobójstwa, ale kluczowa była sama ideologia przyjęta w OUN-B. Banderowcy bowiem – w myśl pierwszych słów hymnu swojej formacji – uważali, że właśnie nadeszła „wielka godzina", w której to raz na zawsze

rozstrzygnie się sprawa budowy niepodległej Ukrainy, uprzednio zaprzepaszczona przez kierujące się jeszcze humanitarnymi zasadami pokolenie ich ojców.

Sama decyzja o wyniszczeniu polskiej ludności Wołynia zapadła najpewniej na przełomie 1942 i 1943 r. wśród dowództwa grupy UPA-Północ, na której czele stał Dmytro Klaczkiwski – i to on najprawdopodobniej powinien być uznany za głównego architekta ludobójstwa. Na jesieni 1943 r. Wołyń wizytował komendant główny UPA Roman Szuchewycz, który – mimo wcześniejszych obiekcji – zdecydował się przenieść podjętą taktykę również na obszar Galicji Wschodniej, gdzie apogeum mordów przypadło na 1944 r. Prawdopodobnie – w związku z faktem przebywania w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen – co najwyżej pośrednią, moralną odpowiedzialność za rzezie można natomiast przypisać najszerzej dyskutowanej w tym kontekście postaci Stepana Bandery.

Dokładnej liczby ofiar masowych mordów w obu regionach oczywiście ustalić się nie da – przeważnie szacuje się je na 100 tys. (G. Motyka), choć należy wspomnieć, że pojawiają się też inne propozycje: Grzegorz Hryciuk pisze o 55–85 tys., Ewa Siemaszko – o 120–130 tys.

Na Ukrainie funkcjonuje kilka równoległych narracji wobec zagadnienia, których wspólnym mianownikiem jest bagatelizowanie charakteru rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Według jednej, niegdyś popularnej, mieliśmy do czynienia z wojną ludową, w ramach której chłopi obu narodowości rzucili się na siebie, bez opamiętania wyrzynając się, a wszystko to miało wymiar wyjątkowo okrutny – tak jak to bywa w tego typu przypadkach. Bardziej dziś popularna narracja, upowszechniana przez ukraiński IPN w czasach Wołodymyra Wiatrowycza i właściwie wciąż dominująca, zakłada, że po prostu doszło do polsko-ukraińskiej wojny partyzanckiej (*Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947* – głosi tytuł książki Wiatrowycza), w toku której obie strony dopuszczały się zbrodni, niemających jednak charakteru zaplanowanego ludobójstwa. Nie powinno zapewne dziwić to, że sami Ukraińcy przeważnie wierzą bardziej historykom ukraińskim niż polskim, niemniej tego typu twierdzenia nie wytrzymują starcia z faktami. Pomijając już liczne zachowane dokumenty, za dowód zorganizowanego charakteru akcji wystarczyć może sam fakt uderzenia oddziałów UPA na 99 polskich miejscowości w dniu 11 lipca 1943 r. Sprawa wydaje się na tyle jasna, że prędzej czy później strona ukraińska będzie musiała ją zaakceptować. Może jednak być do tego potrzeba czasu, a i niektóre polskie zabiegi tego nie ułatwiają. Dla przykładu, można mieć też wątpliwości, czy zaproponowana przez prof. Ryszarda Szawłowskiego kategoria *genocidum atrox* – ludobójstwa ze szczególnym okrucieństwem – znajduje tu swoje uzasadnienie. Czy bowiem rozmyślne, mające przemysłową skalę, momentami sterylne wręcz mordy przeprowadzane przez Niemców nie są tak zatrważające w związku z mniejszą nieraz dotkliwością użytych środków? Czy zupełnie zapomniana dziś przez nas operacja polska NKWD z lat 1937–1938, w toku której zginęło co najmniej 111 tys. naszych rodaków zasługuje na łagodniejszy osąd, gdyż oprawcy dysponowali doskonalszymi środkami jej przeprowadzenia? Z drugiej strony, stosując odpowiednie miary, odpychające wydaje się umniejszanie okrucieństwa banderowców.

> Jeśli bowiem chodzi o antykomunistyczne formacje partyzanckie lat 40., ludobójcza aktywność UPA nie miała precedensu – podkreśla Motyka. Żadna podobna formacja, włączając w to np. serbskich czetników, nie zdecydowała się podjąć czystki etnicznej na taką skalę, z użyciem takich metod.

Nie ma – i nie może być wątpliwości, że w oczach Polaków UPA będzie oceniana przez pryzmat tych faktów. Jak jednak powiedzieliśmy na początku, by być zdolnym do forsowania polskiego punktu widzenia, należy uczciwie dojść do przyczyn rozbieżności w oglądzie zagadnienia, które pojawiają się po obu stronach granicy. Spróbujmy więc odpowiedzieć na pytanie, dlaczego strona ukraińska na sprawę patrzy zupełnie inaczej.

Za co Ukraińcy cenią UPA?

Jeszcze niedawno usłyszeć można było dość często irracjonalne opinie, jakoby przyczyną kultu UPA na Ukrainie było dokonanie przez nią rzezi ludności polskiej. Wydaje się, że w ostatnich latach percepcja tego problemu się zmieniła – do głosu doszła w Polsce znacznie bliższa prawdy narracja, według której geneza kultu banderowskiego podziemia ma związek z zaciekle prowadzoną przez nie walką zbrojną oraz represjami, które spadły za nią nie tylko na żołnierzy UPA, lecz także w ogóle na ludność ukraińską. Z pewnością by zrozumieć ukraińską perspektywę, należy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wybór Ukraińców padł akurat na UPA.

Sytuację komplikuje sam fakt, że historia Ukraińskiej Powstańczej Armii to naprawdę dzieje zarówno odrażających zbrodni, jak i długotrwale prowadzonej walki zbrojnej. Współpracujący początkowo z Niemcami banderowcy z czasem zwracają się przeciw nim. W toku walk ukraińsko-niemieckich powstaje nawet kilka republik partyzanckich, z najbardziej znaną, kołkowską, na czele. W maju 1943 r. w walce z Niemcami ginie Wasyl Iwachiw – faktyczny twórca pierwszych oddziałów partyzanckich UPA (ale i najprawdopodobniej jeden z autorów planów rzezi Wołynia).

Z czasem starcia z Niemcami stają się rzadsze, co ma związek wejściem Armii Czerwonej na tereny Wołynia i Galicji. Po wyjściu stąd Wehrmachtu rozpoczyna się trwająca lata wyniszczająca wojna, przypominająca zarówno skalą, jak i charakterem te z Afganistanu i Czeczenii. W największej banderowsko-sowieckiej bitwie – pod Hurbami w kwietniu 1944 r. – bierze udział 15 tys. żołnierzy wojsk NKWD i 4 tys. partyzantów UPA – to skala największych starć polskiego podziemia nie z komunistami (te były znacznie mniejsze), ale z Niemcami w czasie akcji „Burza". W szczytowym okresie (wiosna 1944 r.) oddziały partyzanckie UPA liczą ok. 30–35 tys. żołnierzy, do banderowskiego ruchu oporu zaliczać należy jednak również cywilną siatkę OUN i zależne od niej *Samoobronne Kuszczowe Widdiły* (formację wiejskiej samoobrony): łącznie mowa tu o ok. 100 tys. osób zaangażowanych w podziemie banderowskie. Jak podaje Motyka w książce *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, w latach 1944–1953 na terenach ZSRR banderowcy przeprowadzili ponad 14 tys. akcji zbrojnych przeciw Sowietom. Zginęło w nich ponad 30 tys. osób, w tym niemal 8,5 tys. żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD oraz ok. 3 tys. przedstawicieli organów komunistycznej władzy. Doliczmy do tego ok. tysiąca żołnierzy Polski Ludowej, poległych w walkach z UPA na tzw. Zakerzoniu. Wszystko to na obszarze zamieszkanym przez 4–5 milionów ludzi. Zdaniem historyków spośród antykomunistycznych ruchów oporu tych czasów UPA ustępowała proporcjonalnie jedynie litewskim „leśnym braciom", dystansując skalą np. polskie podziemie antykomunistyczne.

Co więcej, w latach 40. i 50. w walce z Sowietami, przeważnie z bronią w ręku, zginęła większość z najistotniejszych dowódców UPA – notabene niemal bez wyjątku zaangażowanych wcześniej w rzezie na Polakach: Dmytro Klaczkiwski ps. Kłym Sawur w 1945 r., Wasyl Sydor ps. Szełest w 1949 r., Iwan Łytwynczuk ps. Dubowyj w 1952 r., Petro Olijnyk ps. Enej w 1946 r., wreszcie główny organizator banderowskiego podziemia – Roman Szuchewycz w 1950 r.

W ramach represji za działalność niepodległościową Sowieci zamordowali 153 tys., aresztowali 134 tys. oraz deportowali 203 tys. Ukraińców. Co dziesiąty mieszkaniec Ukrainy Zachodniej był więc aktywnie prześladowany za współpracę bądź podejrzenia o współpracę z UPA – to liczby przerastające prześladowania ludności cywilnej w innych niż ZSRR krajach bloku wschodniego. Mało kto we wspomnianych rejonach nie miał krewnego dotkniętego represjami związanymi z tą wojną. Kiedy w latach 90. Ukraina odzyskiwała niepodległość, pamięć o tym była na zachodzie kraju wciąż żywa. Wraz z zelżeniem sowieckich represji ludność zachodnioukraińska zaczęła spontanicznie budować miejsca upamiętnień walk UPA z Sowietami.

Co istotne, to właśnie ta część Ukrainy była – również wskutek oddziaływania owych wspomnień – regionem najsilniej unarodowionym, najmocniej zabiegającym o uniezależnienie od Moskwy. To przede wszystkim z zachodniej Ukrainy rekrutowały się kadry środowisk, które napędzały procesy niepodległościowe i kolejne rewolucje – tę z 1990 r., tę pomarańczową z 2004 r. oraz godności z lat 2013–2014. To pod czerwono-czarnymi flagami ginęli żołnierze batalionów ochotniczych w Donbasie od 2014 r. – nawet jeśli wiemy, że z Galicji i Wołynia pochodziła już tylko część z nich. W ciągu minionych 30–40 lat Ukraińcy z innych regionów nieraz dopiero uświadamiali sobie, że stanowią odrębny naród o długiej i bogatej historii – i udało się to w dużej mierze dzięki ich rodakom z zachodu kraju.

Jak podkreślał w wydanej jeszcze w latach 90. książce *Ukraina. Polityka i mistyka* prof. Włodzimierz Pawluczuk, „jeśli wykreślić z dziejów Ukrainy zawartość ideową i działalność nacjonalistów, w tym przede wszystkim działalność UPA, to kultura i historia Ukrainy nie zawiera treści, które by dawały szansę na legitymizację pełnej niepodległości tego kraju. Dziewiętnastowieczni patrioci Ukrainy, wielcy twórcy kultury ukraińskiej: Szewczenko, Kostomarow, Kulisz, nic nie mówili o niepodległej Ukrainie i – co więcej – nie myśleli o tym. Ale nie myśleli o tym nawet Hruszewski i Wynnyczenko, przywódcy Centralnej Rady Ukrainy w 1917 r., postulujący jedynie autonomię Ukrainy w ramach Rosji". Bez zachodnioukraińskiego etosu, którego istotnym elementem jest mit UPA, współczesna Ukraina mogłaby dziś wyglądać jak Białoruś – kraj dopiero budzący się do świadomego narodowego życia.

Oto geneza kultu UPA na Ukrainie, której powinniśmy być świadomi. Żołnierze tej formacji kojarzą się z heroicznym oporem wobec Sowietów, a nie z rzeziami ludności cywilnej, które dawno temu wyparto, bądź zrelatywizowano. Tragizm sytuacji współczesnych Ukraińców polega na tym, że ich bohaterowie byli równocześnie masowymi zbrodniarzami – a to zawsze trudno zracjonalizować.

CZYTAJ TAKŻE: Czy przyjmowanie uchodźców z Ukrainy to rasizm? Absurdalne oskarżenia zachodniej lewicy

Którędy droga?

Polak nie ma prawa być symetrystą w sprawie oceny UPA, nie tylko dlatego że – eufemistycznie mówiąc – nie było symetrii pomiędzy czynami ukraińskiego i polskiego podziemia podjętymi wobec ludności cywilnej. Nie może być nim dlatego, że ginęli Polacy – najbardziej namiętni ukrainofile nie są w stanie pojąć, że dla Polaków zawsze nieporównanie istotniejsze będzie zbrodnicze oblicze UPA od tego heroicznego. Bardzo źle świadczyłoby to o nas jako o narodzie, gdybyśmy dopuścili do innej sytuacji.

Jak więc Polacy powinni ustosunkować się do powyższych faktów? Nikt rozsądny nie powinien mieć do Ukraińców pretensji o to, że w czasie II wojny światowej walczyli o niepodległość, nawet jeśli wiemy, że

ta kolidowała z polskimi interesami. Problemem nie jest powzięty przez UPA cel, a ludobójcze środki, jakie ta formacja zastosowała. I przede wszystkim to – a nie np. fakt nielojalności ukraińskich niepodległościowców wobec władz RP bądź ich współpraca z Niemcami – powinno nieustannie wybrzmiewać w polskim przekazie.

Siłą rzeczy ten ostatni będzie uwypuklać zbrodnie UPA, z tym że nie oznacza to, iż: 1) w naszych dyskusjach to drugie oblicze tej formacji nie może w ogóle się pojawiać. Nie ma powodu przeczyć jego istnieniu, a popularyzacja wiedzy o nim może przyczynić się do lepszego zrozumienia perspektywy ukraińskiej; 2) pomijając kwestie poznawcze, choćby współczesna sytuacja międzynarodowa wymaga dążenia do zrozumienia tego, dlaczego zbrodnicza formacja jest czczona na Ukrainie jako bohaterska.

> Zrozumieć nie oznacza przejąć tamtejszy punkt widzenia – w kręgach szczególnie liberalnej inteligencji w Polsce widać bowiem nieraz nieco schizofreniczne podejście do zagadnienia. Środowiska niemające większego problemu z usprawiedliwianiem kierujących się szowinistyczną, totalitarną ideologią OUN-UPA będą niejednokrotnie pierwsze do potępiania żołnierzy polskiego podziemia (szczególnie tego narodowego) za pacyfikacje wsi zamieszkałych przez mniejszości narodowe.

Zjawisko to jawi się jako absurdalne, proste do zdyskredytowania na każdej płaszczyźnie.

Gdzie priorytety

Czy jednak sprawa pamięci o naszych ofiarach sprzed 80 lat jest tą jedną, najbardziej dziś istotną? Nie da się przecież w rozmowie o tym temacie pominąć faktu, że od półtora roku stoimy w obliczu agresji jednego z najsilniejszych państw świata, państwa, które przez ostatnich 300 lat czyhało na naszą niepodległość i którego wojska jeszcze trzy dekady temu stacjonowały w naszym kraju – agresji na Ukrainę właśnie. I agresja ta zagrozić może również nam. W artykule *Pomoc we własnym interesie. Polska wobec wojny na Ukrainie* („Polityka Narodowa" 2022, nr 27) pisałem: „To, że Ukraińcy hołubią Banderę i negują rzeź wołyńską, że mamy w kraju 3–4 miliony ukraińskich migrantów, że od czasu do czasu będziemy mieć do czynienia z incydentami różnej natury, ukazującymi dobitnie trudności wynikające z zaistniałej sytuacji – wszystko to nie umniejsza potrzeby militarnej pomocy Ukrainie. (...) W tym miejscu wysuńmy wnioski: Wspierać militarnie Ukrainę należy nie dlatego, że kochamy Ukraińców – ale dlatego, że nie chcemy tu Rosjan. W interesie Polski jest to, by rosyjskie zagrożenie było jak najmniejsze, a najlepiej, by nastąpiła klęska rosyjskiego projektu imperialnego, do której – trudno wyrokować, na ile to realne – zbliżać mogą nas właśnie dalsze sukcesy Sił Zbrojnych Ukrainy".

Innymi słowy, to, że Ukraińcy osłabiają Rosję, jest w naszym interesie – niezależnie, czy robią to, śpiewając „Batko nasz Bandera" czy coś innego, choć warto zawsze mieć z tyłu głowy, że najprawdopodobniej chodzi im o przywódcę OUN-B wyobrażonego zupełnie inaczej niż w Polsce. Ukrainę należy wspierać militarnie dlatego, że ma to realne przełożenie na sytuację na froncie – co pokazały dostawy naszych czołgów wiosną zeszłego roku. Mogą się nawet okazać płonnymi wszelkie pożądane scenariusze dotyczące budowy nowego sojuszu Międzymorza, bądź po prostu istotnego zacieśnienia współpracy polsko-ukraińskiej na różnych polach – a i tak należy to robić, bo w grę wchodzą sprawy bezpieczeństwa naro-

dowego.

> Owszem, w razie swojej klęski militarnej Ukraina ma do stracenia znacznie więcej niż my, ale przecież i my mamy bardzo wiele. Jeśli kogoś nierozliczenie historycznych zbrodni przez Kijów przeraża bardziej niż wciąż realna perspektywa rosyjskich czołgów na całej polskiej granicy wschodniej – to mamy do czynienia z zaburzeniem percepcji. Ktoś, kto uważa, że Warszawa powinna zaprzestać pomagania Kijowowi w imię prawdy historycznej, reprezentuje typ myślenia zupełnie rozbieżny z tym, co zwykło nazywać się realizmem politycznym.

Rosyjskie kompromitacje na froncie i równoległe ukraińskie bohaterstwo nie mogą bowiem przesłonić podstawowej prawdy – wciąż nie wiemy, jak się ta wojna skończy. Dysproporcja potencjałów obu stron jest istotna, w wypadku trwałego zatrzymania frontu na obszarze wschodniej i południowej Ukrainy Kijowowi może być trudno odzyskać utracone terytoria, a co za tym idzie – w kolejnej dogrywce wszystko może się jeszcze zdarzyć. Z kolei głosicielom tez o rychłym upadku Federacji Rosyjskiej sami Rosjanie pokazali, że potrafią wiele wytrzymać. Ten konflikt może tlić się jeszcze długo, prędzej czy później może też się pojawić wiele nowych zmiennych – przykładowo, wróżona przez szereg analityków eskalacja napięcia na Dalekim Wschodzie zapewne przełożyłaby się na zmniejszenie zachodniej pomocy dla Ukrainy. W skrócie rzecz ujmując: nie jest wykluczone, że w perspektywie kilku lat Rosjanie znów znajdą się pod Kijowem bądź jeszcze dalej. To, by się tak nie stało, jest dziś priorytetem polityki narodowej w relacjach z Ukrainą – co nie oznacza, że nie ma tu miejsca na walkę o prawdę w sprawach rzezi wołyńsko-galicyjskiej.

OGLĄDAJ TAKŻE: Jaki jest stosunek Azowców do Polski i Polaków? Jakiej chcą Ukrainy? dr Maciej Pieczyński, Michał Nowak

Wnioski

Zadajmy sobie tu pytanie, czy cele polityki historycznej RP są w doraźnej perspektywie w ogóle osiągalne. I ta sprawa jest złożona – trudno sobie przecież wyobrazić odbudowę pomnika UPA w Hruszowicach, tak jak sobie tego zażyczył szef ukraińskiego IPN w zamian za zgodę na rozpoczęcie ekshumacji na Wołyniu i w Galicji. Notabene świadczyć to żądanie musi o sporej determinacji Kijowa w dążeniu do utrzymania wizerunku żołnierzy UPA jako bohaterów bez skazy – sam Anton Drobowycz, w przeciwieństwie do owianego w Polsce złą sławą poprzednika, nie uchodził bowiem nigdy za sympatyka tradycji banderowskiej.

Wydaje się, że trudne do osiągnięcia będą przeprosiny państwa ukraińskiego za rzezie. Faktem jest również to, że Ukraińcy nie wyprą się samej UPA – nie tylko ze względów, o których wspomniano w poprzednich partiach tekstu. Po prostu nikt nie wypiera się ludzi uznanych za bohaterów narodowych pod naciskiem zagranicy, a już na pewno nie robi tego naród prowadzący wojnę, zmuszony do wewnętrznego mobilizowania się pod określonymi sztandarami, przy użyciu konkretnych historycznych symboli.

Antyrosyjska walka UPA – niestety – dobrze wpisuje się w narrację, którą Kijów zmuszony jest prowadzić.

O ile więc potępienie Bandery i Szuchewycza jest nierealne, o tyle doprowadzenie do stopniowego zniuansowania ich postrzegania – chyba już tak. W dłuższej perspektywie być może realna stanie się sytuacja, w której będą oni wspominani jako bohaterowie walki o Ukrainę, ale mający istotne skazy na życiorysie – postaci zasłużone, ale niejednoznaczne. Mimo wszystko – z naszej perspektywy – lepsze to niż nic. Wydaje się również, że doprowadzenie do ekshumacji jest, w jakimś zakresie, możliwe do osiągnięcia – chodzi wszak o sprawę, która co prawda rzutuje bezpośrednio na wizerunek UPA, ale przecież na Ukrainie już dziś gdzieniegdzie dochodzi do głosu świadomość, że jej żołnierze miewali na sumieniu wspomniane „skazy". Jak wynika z przeprowadzonego w ubiegłym roku przez Centrum Mieroszewskiego badania, 53 proc. Ukraińców jest gotowych zgodzić się na ekshumacje polskich ofiar czystki, zbudowanie cmentarzy i zamontowanie tablic informujących, że mieszkańców wiosek zabiła UPA – o ile na grobach ukraińskich ofiar polskiego podziemia również zostaną zamontowane podobne tabliczki. Wydaje się, że to ostatnie nie powinno być dużym problemem dla polskiej strony – o ile ukraińska wywiązałaby się z tego uczciwie.

Jak dążyć do stopniowej choćby realizacji powyższych celów? Pewną „przeszkodą" może być fakt, że sami Ukraińcy muszą mieć świadomość, jak istotną również dla Warszawy wagę ma ich aktualna walka. Z całą pewnością jednak państwo polskie powinno dalej otwarcie deklarować potępienie kultu UPA, nie godząc się na pokusę rozmiękczania stanowiska w tej sprawie – najzwyklejszy realizm nakazuje jednak mieć świadomość, że ukraińska polityka historyczna nie zmieni się w związku z tym o 180 stopni. To ostatnie z kolei nie oznacza, że Polska nie ma żadnych narzędzi do zastosowania w dążeniach do uzyskania od drugiej strony – na początek – choćby gestów. Z pewnością sprawa rzezi wołyńsko-galicyjskiej powinna stale pojawiać się w rozmowach polskich dyplomatów z ukraińskimi. Kijów powinien mieć pełną świadomość, że jest to dla RP jedna z podstawowych kwestii, być może wręcz stawiana na takich spotkaniach na pierwszym miejscu (choć w praktyce, jak wspomniano, nie może się ona dla Warszawy stać pierwszym priorytetem).

Jakie narzędzia ma Polska? Przecież to przez jej terytorium idą szlaki dostaw wszelkiego niemal wsparcia szeroko pojętego Zachodu dla Ukrainy: o pełnej ich blokadzie nie ma mowy, ale czy choćby sformułowana zakulisowo groźba wdrożenia pewnych ograniczeń nie wchodzi w grę? Od tego jest dyplomacja suwerennego państwa, by czasem zdobywać się na taki pokaz siły – a Kijów zapewne liczy się z tym, że Warszawa prędzej czy później realnie upomni się o ofiary UPA. Podobnie jest w sprawie importu ukraińskiego zboża – nie trzeba być rusofilem, by uznawać, że polski rząd zachowuje się na tym polu za mało asertywnie. Mamy wreszcie miliony Ukraińców w Polsce, na niektórych płaszczyznach wręcz uprzywilejowanych względem samych Polaków, na wielu innych mających identyczne z naszymi obywatelami prawa – można sobie wyobrazić zmianę tego statusu.

Trzeźwy osąd nakazuje jednak przewidywać, że – z uwagi na same działania wojenne – doraźnie możliwe byłyby raczej symboliczne gesty ze strony ukraińskiej. W praktyce należy nastawić się na długotrwały, rozłożony na co najmniej kilkanaście lat proces, w którym kluczową rolę odgrywać może zbliżenie obu społeczeństw. Jak wspomniano, wiedza o charakterze rzezi wołyńsko-galicyjskiej, choć wciąż mała, na Ukrainie stopniowo się powiększa. Jest to – wydaje się – w dzisiejszej dobie nieuniknione: wystarczy, że Ukrainiec wejdzie na anglojęzyczną Wikipedię, a wyczyta z grubsza prawdziwy obraz wydarzeń z lat 40. I te procesy należy wzmagać – dążyć do tego, by przede wszystkim po ukraińsku docierała do Ukraińców wiedza o tym, jak wyglądały mordy na Polakach.

Trzeba się starać o to, by na język ukraiński przekładane były wszelkie prace polskich badaczy, dowodzących polskich racji w tej sprawie. Dla przykładu, w sporze o to, czy zbrodnie UPA można określić mianem ludobójstwa, wiele mogłoby pomóc, gdyby IPN zdecydował się wydać po ukraińsku i zamieścić w sieci opublikowaną w tym roku, godną polecenia pracę Tomasza Turejko *Zbrodnia wołyńska w świetle prawa międzynarodowego* – podobnie jest z wyważonymi pracami badaczy nieuznawanych za antyukraińskich przez samych Ukraińców, np. wspominanego już Motyki. Z pewnością ocieplenie relacji polsko-ukraińskich powinno też sprzyjać odnowieniu dialogu pomiędzy historykami z obu stron, przerwanego w ubiegłej dekadzie. Pojawia się tu pytanie, dlaczego polski rząd niewiele robi na tym polu – być może jednak i tu potrzebne będzie zakończenie działań wojennych: czy nam się to podoba czy nie, rola historyka w kraju prowadzącym wojnę musi wyglądać nieco inaczej niż w czasach pokoju.

W tym kontekście zarówno bezrefleksyjnym ukrainofilom, jak i zapiekłym ukrainfobom umyka, że w sprawie upowszechniania w ukraińskim społeczeństwie wiedzy o rzezi wołyńsko-galicyjskiej najbardziej użytecznym narzędziem mogą być ukraińscy imigranci w Polsce. Jest ich tu dziś ok. 3 milionów – to nie tylko 7–8 procent ludności zamieszkującej obecne granice RP, lecz także mniej więcej podobny procent samego ukraińskiego narodu. Część z nich prędzej czy później wróci na Ukrainę, inna, zapewne większa, pozostanie, zachowując jednak kontakt z macierzą. Systemowe uświadamianie tym ludziom polskiego punktu widzenia na interesujące nas tu zagadnienia jawi się jako konieczność zarówno z uwagi na pamięć o ofiarach, jak i w myśl zasady, że dialog ułatwi samo zrozumienie przez drugą stronę naszych racji. Nie wchodząc w dywagacje nad innymi płaszczyznami polityki RP wobec migrantów, podkreślmy, że właśnie w tej konieczna jest aktywność naszego państwa. Nie spodoba się to zwolennikom zaostrzenia kursu wobec ukraińskiej imigracji bądź w ogóle antagonizowania Polaków z mniejszością ukraińską – ale może taki wektor mieć negatywne przełożenie na proces uświadamiania Ukraińców w sprawie zbrodni UPA. Atakowany zawsze jest mniej podatny na argumenty, bardziej się zacietrzewia.

W banalnie z pozoru brzmiącym twierdzeniu, że Ukraińcy w czasie wojny nie będą zajmować się takimi sprawami tkwi pewna podstawowa prawda – po prostu walka, którą obecnie prowadzą, musi przesłaniać im wszystko inne. Co więcej, i my – nie rezygnując z aktywności w temacie – powinniśmy mieć świadomość, że w obecnej burzliwej rozgrywce są sprawy mające wyższy priorytet niż historyczne rozliczenia. Dalsze zapobieganie upadkowi ochronnego bufora, jaki z polskiej perspektywy stanowi państwo ukraińskie – taką sprawą z pewnością jest.

Pamiętajmy przy tym wszystkim, że dialogu z Ukraińcami, jeśli faktycznie zależy nam na jego powodzeniu, nie da się prowadzić bez zrozumienia ich dotychczasowych racji. Do naszych z kolei nie da się przekonać Ukraińców z pozycji: my, Polacy, wytłumaczymy wam, jak było, powiemy wam, co macie robić, a wy pokornie się do tego zastosujcie. To droga donikąd, nadgorliwość bywa bowiem szkodliwsza od zaniechania. Banalną prawdą jest, że jeśli zrazimy do siebie Ukraińców, to tym bardziej nie będziemy w stanie wpływać pozytywnie na sytuację na samej Ukrainie. Równie oczywiste jest przy tym, że szacunek dla siebie zdobywa się również poprzez asertywną obronę własnych interesów. Wiedza o rzezi wołyńsko-galicyjskiej znacząco zwiększyła się w Polsce w ostatnich latach – w 2008 r. słyszało o niej tylko 59% Polaków, dziś jest to już 92%. Należy dążyć do tego, żeby analogiczny odsetek systematycznie rósł także na Ukrainie. Abdykacja z pamięci o polskich ofiarach masowych zbrodni nie broni się bowiem z żadnego punktu widzenia.

fot: mw.org.pl

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/dlaczego-ukraincy-nie-chca-potepic-zbrodni-upa-w-80-rocznice-krwawej-niedzieli/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć